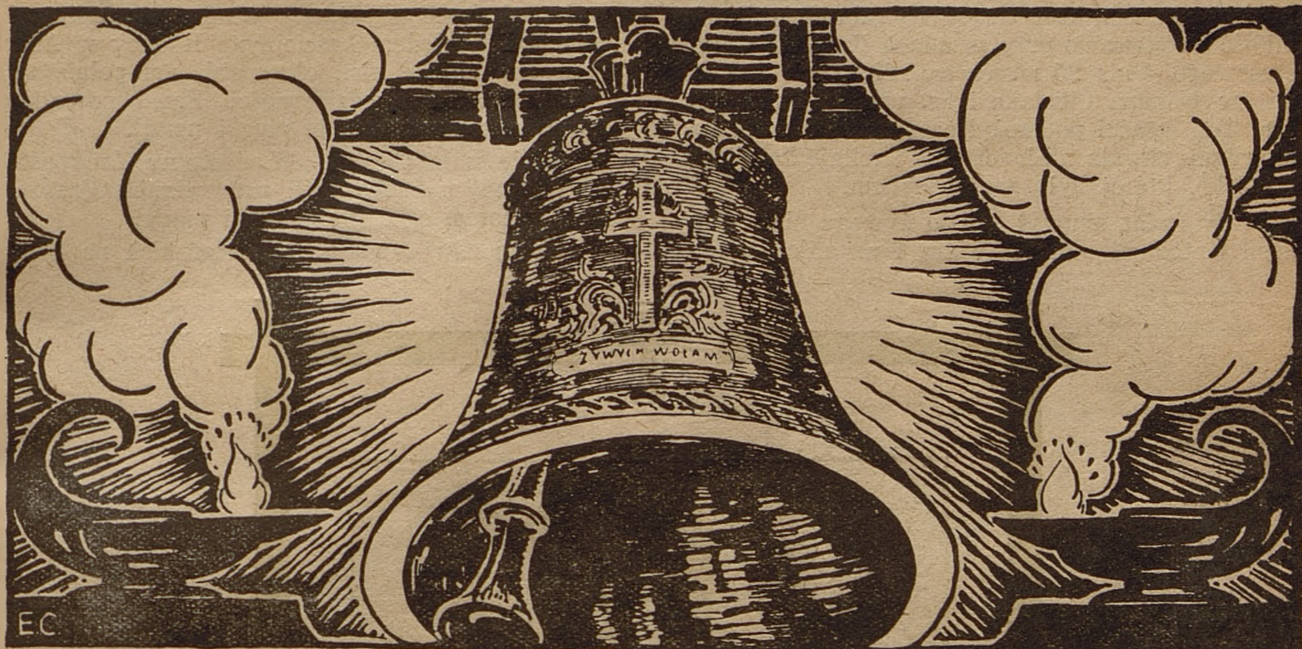
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 9 Kraków, 28 lutego 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi: na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20. Numer pojedynczy 20 groszy. W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Sienna 5. Nr P. K. O. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

✝

Ks. Arcybiskup Cieplak.

Uginamy się pod ciężarem żałoby i smutku. Szeregi wybitnych Polaków zmniejszają się. Zmarł niedawno Żeromski, wnet za nim światową sławą okryty autor „Chłopów": Władysław Reymont. Przed tygodniem utraciła Polska katolicka swego prymasa i — jeszcześmy nie otarli łez po grzebowych, gdy nadszedł wielce bolesny telegram z New-Jorku, że arcybiskup Cieplak zmarł w New-Jersey w szpitalu, w obecności konsula polskiego, prezydenta miasta i licznego duchowieństwa.

Po otrzymaniu tej wiadomości serce całej Ojczyzny ścisnął przeszywający ból. Najwierniejszy sługa Chrystusa Pana, chluba katolicyzmu, męczennik za wiarę w XX. wieku, najukochańszy i najlepszy syn Ojczyzny, zmarł — na obczyźnie.

Przyzwyczajony On był do takiego losu. Urodzony w Dąbrowie Górniczej w r. 1857, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1878. Za cztery lata, t. j. w r. 1882 został zamianowany profesorem Akademji duchownej w Petersburgu. W r. 1908 został biskupem-sufraganem diecezji mohilewskiej. Gdy w r. 1919 arcybiskup Ropp musiał opuścić Mohylew, ks. biskup Cieplak objął kierownictwo dusz pod rządami bolszewików. O tej pracy duszpasterskiej dowiedział się cały świat. Na stolicy arcybiskupiej zasłynął ks. biskup Cieplak jako nieustraszony wyznawca Chrystusa. Świeżo nam w pamięci ów słynny proces z r. 1923, kiedy to rząd bolszewicki, rozporządzający czer-

woną armją i całemi zastępami nielitościwych katów — postawił przed sąd rewolucyjny 14 kapłanów katolickich, których jedyną „zbrodnią“ było: miłość i wytrwanie przy zasadach Kościoła Chrystusowego. Dnia 25 marca zapadł wyrok śmierci na arcybiskupa Cieplaka i ks. prałata Budkiewicza. Ten ostatni pomnożył zastępy męczenników, okrywszy chwałą nieśmiertelną i religję katolicką i Polskę, której był zacnym synem.

Cały świat oburzył się do żywego niesłychanemi metodami tępienia wiary i wolności sumie-

w Wilnie. Swoją stolicę arcybiskupią miał objąć w marcu. Przedtem, na specjalną prośbę Ojca św., wyjechał do Ameryki, aby zbadać stosunki polskie pod względem kościelnym. Rodacy w Ameryce cieszyli się nim, okazywali mu pełnię miłości, podziwu i wdzięczności. Przed powrotem zachorował na zapalenie płuc i umarł.

Jakże nam Cię szkoda, dostojny Arcypasterzu! W tej ważnej chwili uzdrawiania Ojczyzny byłeś wzorem ofiarnej miłości i pracy!

W tej chwili zakusów szatańskich na Skałę



Fotografja arcybp. Cieplaka po wyjściu z więzienia w Moskwie.

nia. Do Moskwy sypały się protesty za protestami, prośby za prośbami, aby nie ośmielono się zamordować i ks. arcybiskupa Cieplaka. Rząd czerwonych katów zmienił wówczas swój wyrok śmierci na 10-letnie więzienie, z którego wyswobodził go Ojciec św.

Złamany na zdrowiu, a silny, istny olbrzym na duchu, pojechał arcybiskup Cieplak do Rzymu. Przejeżdżał przez Polskę. Urządzano mu owacje i przyjęcia, jakich w świecie mało. O, gdyby był ktoś przypuszczał, że to jego ostatnia przechadzka po ziemi ojczystej, bylibyśmy go nie puścili!

W Rzymie otoczono go czcią męczenników W ubiegłym roku jubileuszowym stał na czele polskiego Komitetu pielgrzymkowego, choć zniszczony na zdrowiu, pracował jednak.

Po zawarciu konkordatu i utworzeniu nowych diecezyj, Ojciec św. zamianował go arcybiskupem

Piotrową krzepiłeś, wzmacniałeś swą — aż do śmierci — bohaterską wiarą nasze nieudolne przywiązanie do nauki Chrystusa, przez Kościół strzeżonej!

Nad Twą trumną przysięgamy Ci wierność Twoimi słowami, któreś wyrzekł w czasie procesu moskiewskiego:

„Całem naszem usiłowaniem było głosić i naszem własnem życiem dawać świadectwo tej boskiej prawdzie, która od dwóch tysięcy lat była światłością świata, którą najgłębsze ludzkie umysły uznawały za prawdę i która doprowadziła ludzkość do jej najwyższego rozwoju”.

Za Twoim przykładem pójdziemy wszyscy polscy katolicy. **Ks. F. Machay.**

Administracja uprasza o łaskawe odnowienie prenumeraty.

Ewangelja na niedzielę drugą Postu.

Ewangelja według św. Mateusza w rozdz. XVII.

W on czas: Wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana brata jego i wprowadził ich na górę wysoką osobno. I przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe jako śnieg. A oto się im ukazał Mojżesz i Eliasz z Nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być: jeśli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: Jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoją i bali się bardzo. I przystąpił Jezus i dotknął się ich, i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniosłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa.



„Gdyśmy byli z Nim na górze świętej".

(2. Piotr 1, 18).

Pismo św. wspomina o górach. Wszak dzieje zbawienia dokonały się w górzystej Palestynie. Na górze Synaj dał Bóg prawo Mojżeszowi, na górze Chrystus uczył, na górach się modlił, na górze Tabor było Przemienienie, na górze stał Jego krzyż i z góry Oliwnej wstąpił do nieba.

Świątynia jerozolimska była na górze, miasto Jeruzalem także na górze, widoczne zdala, owo miasto „widzenie pokoju". Ile razy Jezus szedł z uczniami do Jeruzalem na święta, zawsze zwyczajem żydów mówił: „oto wstępujemy do Jeruzalem" (Mat. 20, 18). Tak było zawsze, ilekroć była mowa o Świątyni, o miejscu świętem, ołtarzu, czy przybytku Boga. To wszystko na górze. Wszak Bóg „mieszka na wysokościach" (Ps. 112, 5).

Na górę Pańską, oto nowa myśl wielkopostna. Dzisiejsza Ewangelja opowiada o radosnom zdarzeniu na górze Tabor, które się więcej nadaje do święta Przemienienia Pańskiego, obchodzonego już w 8 w. dnia 6 sierpnia. Ale i teraz w W. Poście daje nam Chrystus do zrozumienia przez usta Kościoła, że, jeżeli chcemy się do niego zbliżyć, trzeba nam koniecznie wstąpić na górę. On jest ową górą, do której zdążamy. Serce jego jest „pożądaniem wzgórz wiekuistych" (Lit.).

Co w górze jest, tego mamy szukać „gdzie Chrystus jest" (Kol. 3, 1, 2). Królestwo Jego na górze t. zn. Kościół katolicki widzialny dla wszystkich, stoi na górze czyli odznacza się świętością swoich urządzeń środków zbawczych; ma świętych, którzy jak gwiazdy na niebie, wysoko błyszczą. Sam założyciel Święty nad Świętymi.

Jak góra wysoka bywa, a przez to widoczna zdala, wolna od hałasów i gwaru dolin i nizin, szczytem zanurzona w przestworzu, ku niebu strzelająca często ponad chmury wierzchołkiem sterczącą, tak życie nasze w Chrystusie, nasz post obecny i nasz światopogląd powinien być podobny do wstępowania i przebywania na górach. Nie ciałem, bo to najpierw nie dla wszystkich możliwe i niestety dzisiaj w czasach licznych wycieczek i zwiedzań gór, zwykle ci, co po szczytach chodzą i wspinają się na strome wierzchołki, duszą rzadko są „na górze", może bez wiary, bez poczucia obowiązków, ciałem chodzą po górach, a dusza przykuta do nizin i błota samolubstwem, rozpustą, lenistwem; duchem, myślą i pragnieniem mamy być na górze. Odrzucić ciężary, uwolnić się „na ciele od wszelkich przeciwności, a na duszy od myśli sprośnych", o co prosimy w kolekcie tej niedzieli.

„Kto wstąpi na górę Pańską i kto stanie na miejscu świętem Jego?" Ci, co nie pokalali rąk żadną zbrodnią i którzy są czystego serca. (Ps. 23, 2, 3).

Do tego zachęca nas 40-dniowy Post.

„Do Ciebie, Panie, podnoszę duszę moją; Boże mój, ufam w Tobie; niech nie będę zawstydzony". (Ps. 24), tak śpiewa Kościół w introicie. A w lekcji zaklina nas Kościół słowy św. Pawła: błagamy was w Panu Jezusie, aby jakoście słyszeli, jak się macie sprawować i Bogu podobać, tak, żebyście się sprawowali. Wolą Bożą jest, abyście się uświęcili, powściągali od nieczystości, żebyście nie żyli w namiętno-



Pan Jezus bierze krzyż na ramiona.

ściach i żądzach jako poganie nie oszukiwali, wogóle nie czynili złego. Chodźmy na górę. W górę serca, to codzienne wezwanie Kościoła.

Rekolekcje będzie wielu odprawiać w tym czasie skupienia, żeby był skutek z ćwiczeń duchownych trzeba pójść na górę za Chrystusem, odosobnić się, zapomnieć o troskach codziennych, okiem z góry, okiem wiary i wieczności popatrzeć na własną duszę i modlić się. — Góra święta, tam inne otoczenie, inne powietrze, czyste — to modlitwa to czas rozmyślania, to obcowanie z Bogiem. W dniu św. Katarzyny (25 list.), tak się modli Kościół: Boże, któryś ciało św. męczennicy na górze Synaj umieścił, spraw, byśmy za jej przyczyną wejść zdołali na górę, którą jest Chrystus Pan.

Wielki post jest wstępowaniem na górę. Ono trudne, bo droga stroma, kamienista, krzywa, krzewy i ciernie na niej rosną, ale na szczycie nastąpi przemiana, tam będzie kres naszych walk, postów i umartwień, tam nastąpi potem ostatnie przemienienie naszego życia nędznego w wieczne szczęście i radość w niebie. X. M. K.

———ooo———

Pogrzeb ś. p. kardynała-prymasa Dalbora.

Pogrzeb prymasa Polski odbył się pod znakiem dostojności i powagi. Dnia 17-go b. m. odbywały się uroczystości żałobne, najpierw w Poznaniu. Nabożeństwo w kościele katedralnym celebrował ks. kardynał Kakowski, kazanie zaś wygłosił ks. sen. Adamski, poczem nad katafalkiem modły liturgiczne odprawili arcybiskupi i biskupi. Po ceremonjach kościelnych wyniesiono zwłoki prymasa Dalbora z katedry. W chwili ukazania się trumny w bramie kościoła zabrzmiały salwy armatnie. O godz. 1. olbrzymi kondukt żałobny, który formował się już od samego rana, ruszył wśród szpaleru wojsk i tysiącznych tłumów ludności. Pochód otwierał szwadron 15 p. ułanów z orkiestrą, następnie baon 57 p. piechoty, a za nim rozwinęły się zastępy stowarzyszeń z mnóstwem sztandarów osłoniętych krepą; akademicka i szkolna młodzież, sokoli, harcerze i bractwo strzeleckie. Za stowarzyszeniami szli zakonnicy i zakonnice, poczem niesiono wieńce, dalej kroczyło duchowieństwo niższe, poczem arcybiskupi, biskupi, szambelanowie papiescy, za nimi niesiono ordery Orła Białego i Legji honorowej, które posiadał zmarły ks. kardynał Dalbor. Trumna spoczywała na rydwanie żałobnym, zaprzężonym w 4 konie. Za trumną szła rodzina, przedstawiciel Prezydenta, **prezes Rady ministrów Skrzyński** z ministrami St. Grabskim i Piechockim, przedstawiciele Sejmu i Senatu, prezes Sądu najwyższego, **przedstawiciel rządu francuskiego gen. Dupont**, oraz liczny orszak najwybitniejszych osobistości kraju. Pochód zamykała kompanja 58 p. p. i szwadron 7 p. strzelców konnych. Sklepy na znak żałoby były zamknięte, domy zaś udekorowane mnóstwem żałobnych chorągwi. Kondukt, który prowadził do połowy drogi kard. Kakowski, a później arcybiskup Twardowski,

Z pracy XX. Oblatów.

Dnia 17-go lutego minęło 100 lat, jak Ojciec św. Leon XII. zatwierdził kanonicznie statut XX. Misjonarzy Oblatów. Założycielem tych u nas jeszcze mało znanych misjonarzy, był Francuz O. Eugenjusz de Mazenod. W całym świecie liczy to Zgromadzenie 2901 księży i braci. W Polsce mają dotąd cztery domy. Prowincjał O. Kowalski mieszka w Krotoszynie w Poznańskiem. Zajmują się głównie pracą misyjną wśród pogan, ale urządzają i misje wśród katolików. Największą ich placówką misyjną jest teren na północy od Kanady, gdzie trzy czwarte roku jest zimy, śniegów i mrozów. Z pracy misjonarskiej XX. Oblatów podaliśmy już dwa opowiadania: „Noc misjonarza na lodzie“ w Nrze 1 r. b. i „List misjonarza“ w Nrze 8 „Dzwonu Niedzielnego“.

* * *

O. Ducot ze Zgromadzenia XX. Oblatów wybierał się na pracę misyjną. Dnia 17-go marca 1880 r., po odprawieniu Mszy św. załadował sanki jedzeniem na siedm dni, zaprzągnął do nich swoje cztery pieski i w towarzystwie wiernego sługi Alfonsa Koutian puścił się w drogę przez niezmierzone lasy.

Po dwóch godzinach jazdy O. Ducot spostrzegł się, że znikły wszelkie ślady drogi i że — zbłądzili.

— Nic się nie bój Ojcze, cieszył go Alfons, ja jestem tutejszy, znam dobrze okolicę, zajedziemy dobrze.

Po dwóch dniach ciężkiej wędrówki doszli do jeziora Kraylon, dokąd szło się zwyczajnie 12 godzin. Stary rybak Bechletsiya przekonywał O. Ducot, aby się wrócił, bo śnieżyca i wichura początkiem marca zniszczyła wszelkie znaki i chodniki. O. Ducot nie dał się odmówić, miał przecież kartkę od naczelnika szczepu, że droga konarami i gałęziami oznaczona, że go bardzo oczekują.

Poszli więc dalej.

Błądzili, trapili i męczyli się pomiędzy drzewami. A było zimno, śnieg padał i mroziło. Minęło już 11 dni w tej uciążliwej drodze. Zapasy pokarmowe dla psów skończyły się, jedzenie dla O. Ducot i Alfonsa zbliżało się ku końcowi. Wymęczonym psom dano „posiłek“ z worka skórzanego, w którym owinięta była kaplica i inne sprzęty liturgiczne.

Na drugi dzień rano trzy psy wywróciły się przy ciągnieniu sanek i przestały — żyć.

Dwaj podróżni spakowali wtenczas sanki, kapliczkę, sprzęta i resztę jedzenia, podzielili się ciężarem i wbrew czarnym przewidywaniom śmierci głodowej ruszyli naprzód.

Czwarty pies, najmniejszy i bardzo miły — dlatego nazwano go Fido — wlókł się za nimi.

posuwał się ku dworcowi kolejowemu około 2-ch godzin. Po przybyciu na dworzec arcybiskup Twardowski dopełnił ceremonji, pokropił zwłoki i odprawił modły, poczem wśród pienia chórów i salw piechoty złożono zwłoki prymasa w pięknie udekorowanym wagonie, którym przewieziono je w godzinach popołudniowych do Gniezna.

Miasto Gniezno przybrało uroczysty i żałobny nastrój. Na dworcu bogato przystrojonym w zieleń i czarne flagi zgromadziła się liczna publiczność, a także i ulice zapełniły się już na godzinę przed nadejściem, tłumami ludności. Młodzież szkolna tworzyła szpalery. Na dworcu zebrali się przedstawiciele władz miejskich, oraz członkowie kapituły gnieźnieńskiej. Nadchodzący pociąg powitały strzały armatnie oraz gwizd wszystkich lokomotyw.

Trumnę ze zwłokami ks. kardynała Dalbora wzięli na ramiona kolejarze i złożyli na rydwanie, poczem kondukt żałobny ruszył ku katedrze. Otwierał kondukt oddział wojska, dalej szły liczne stowarzyszenia i bractwa, potem duchowieństwo i episkopat. Eksportował zwłoki ks. kardynał Kakowski, który przybył z Poznania do Gniezna samochodem. Za trumną, podobnie jak w Poznaniu, szła rodzina Zmarełgo, a dalej przedstawiciele władz, zaś pochód zamykał oddział wojska.

Po przybyciu na miejsce złożono zwłoki na katafalku w katedrze, przy którym straż honorową pełnili dwaj oficerowie Wojsk Polskich. Nieszpory odprawił ks. metropolita Ropp. Chór katedralny wykonał szereg pieśni kościelnych. Do późnego wieczora trwały pielgrzymki ludności gnieźnieńskiej do katedry celem oddania ostatniego hołdu Zmarłemu arcypasterzowi.

W czwartek, t. j. 18 b. m. przybył do Gniezna **p. Prezydent Rzeczypospolitej** w towarzystwie p. ministra spraw wewnętrznych Raczkiewicza, generalnego adjutanta gen. Zaruskiego i całej świty.

W chwili, kiedy pociąg z p. Prezydentem wjeżdżał na stację kolejową, rozległa się salwa armatnia. Po powitaniu p. Prezydent udał się samochodem wśród szpalerów, do katedry, gdzie zebrało się u katafalku całe duchowieństwo. Między innemi ks. arcybiskup lwowski Twardowski, oraz ks. arcybiskup metropolita Ropp i 8-miu biskupów. Obecny był także jako delegat kolonji polskiej w Paryżu i misji polskiej, ks. Szymbor, reprezentujący również ks. arcybiskupa paryskiego Dubois. W katedrze miejsce honorowe zajął p. Prezydent na fotelu przy głównym ołtarzu. Obok niego ustawili się: gen. Zaruski i szef kancelarji cywilnej p. Lenc, w otoczeniu adjutantów. Na krzesłach przed ołtarzem zasiedli: wicemarszałek Sejmu Pluciński, minister oświaty St. Grabski, minister spraw wewnętrznych Raczkiewicz, dalej gen. Dupont, konsul czechosłowacki Niedbal, francuski Bufor, łotewski dr. Gloss, kurator okręgu szkolnego p. Chrzanowski, jenerałowie: Sosnkowski, Skierski i Tukacz, prezes dyrekcji kolejowej Dobrzycki, prezes dyrekcji poczt i telegra-

---

Popołudniu natrafili na ścieżkę ze śladami stóp ludzkich i zwierzęcych. W wielkiej radości zapomnieli o zmęczeniu i głodzie, przyspieszając swe kroki. Ich radość zamieniła się wnet w podejrzenie: Alfons bowiem spostrzegł, że w tym zakątku dzikich lasów nie spadł śnieg marcowy. Byłoby przecież słychać szczekanie psów...

Szli dalej.

Szukali gorączkowo różnych znaków przez dzikich używanych, aby nie zbłądzić w lasach. Niczego nie znaleźli. Znaleźli się na łące z kilkudziesięciu chodnikami w różne strony. Którym pójść?

Ze zapasów żywnościowych mieli jeszcze dwa funty mięsa suszonego i funt mąki. W lesie nie było widać zajęcy, ni innej zwierzyny. Co robić? Wracać, czy iść dalej?

— Wracać, daleka droga, bardzo daleka, powtarzał Alfons. Szukajmy, ruszajmy w dalszą drogę!

— Pomódlmy się raczej — rzekł misjonarz. Prośmy Pana Boga, aby nas natchnął, co mamy czynić. Dobrze moje dziecko?

Było to w Wielką Sobotę przy zachodzie słońca. Uklękli obaj na śniegu. Misjonarz i jego dziki sługa zanosili błagalne modły do Boskiego Mistrza życia i śmierci, prosząc Go o ratunek. Również gorąco modlili się i do Bolesnej Matki Boskiej.

— A więc — rzekł misjonarz, wstawszy od modlitwy — pójdziemy z powrotem. Ja będę niósł kaplicę, a jak nam w drodze zabraknie jedzenia, odprawię ostatnią Mszę św., dam ci Komunję św. i — umrzemy razem. Pan Bóg nie pozwoli, aby nasze ciała rozszarpały wilki. Indjanie je znajdą i zaniosą na cmentarz, który ja poświęciłem, tuż obok kościoła... Pomodlą się za nas...

— O! Ojcze — rzekł Alfons — jakżeś mi wzmocnił me biedne serce. Tak, wróćmy. Cel naszej podróży bardzo stąd daleki.

Była przepiękna gwiaździsta noc. Odmawiając głośno koronkę, wracali w towarzystwie pieska Fido własnym śladem. Szli śmiało, raczej lecieli, niż kroczyli.

Rankiem niedzieli Wielkanocnej odpoczęli w przydrożnej kryjówce leśnej.

Byli tak zmęczeni, że już nie mogli zgryźć suchego mięsa. Musieli odłożyć to „mięso“, — a głód zażegnali jedną ze świec łojowych, potrzebnych do odprawiania Mszy św.

Po krótkiej modlitwie, owinąwszy się w koce, położyli się do spania.

— Alfons, odezwał się misjonarz, gdy się zbudzisz, zabijesz Fido, naszego drogiego pieska i zjemy go. (Tłom. z franc.).

(Ciąg dalszy nastąpi).

fów dr. Urbański. W czasie zbierania się gości duchowieństwo odprawiało wigilje.

O godzinie 10-tej przed południem rozpoczął uroczystą Mszę św. ks. arcybiskup Twardowski, w czasie której chór katedralny wykonał szereg utworów kościelnych. Po Mszy św. ks. kanonik Krzeszkiewicz wygłosił mowę pogrzebową, oddając hołd pamięci Zmarłego Prymasa. Po kazaniu trumnę zdjęto z katafalku. Niosło ją ośmiu księży na ramionach. Pochód żałobny udał się powolnym krokiem na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Prymasa, poprzedzany przez mistrza ceremonji ks. kan. Furmańskiego i proboszcza katedralnego ks. Koncewicza. Za niemi szli kanonicy kapituły gnieźnieńskiej i poznańskiej i inni, dalej episkopat, otaczający celebranta arcybiskupa ks. Twardowskiego. Tuż przed trumną niesiono ordery ś. p. ks. Prymasa Dalbora. Za trumną szli kawalerowie i szambelanowie orderu maltańskiego, poczem rodzina. Prezydent Rzeczypospolitej z ministrami i przedstawicielami władz.

Pochód skierował się do lewej nawy, a następnie do kaplicy św. Józefa, gdzie znajduje się wejście do podziemi. Zwłoki ś. p. Prymasa spoczęły pod kaplicą Łubieńskich..

W czasie pochodu i składania zwłok strzały armatnie i żałosne dźwięki dzwonów kościelnych obwieszczały Polsce, że śmiertelne szczątki pierwszego prymasa Polski Odrodzonej spoczęły na wieki w grobie.

Stolica Polski ku czci Ojca Świętego Piusa XI.

Dnia 14 b. m. w sali posiedzeń Rady miejskiej w ratuszu w Warszawie odbyła się uroczysta akademja ku czci Ojca św. Piusa XI.

Na parę minut przed początkiem uroczystości przybył do ratusza p. Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski, w otoczeniu adjutantów, witany przy wejściu przez przedstawicieli komitetu organizacyjnego. W pierwszym rzędzie krzeseł zasiedli obok p. Prezydenta Nuncjusz Apostolski Msgr. Lauri, J. E. ks. Kardynał Kakowski, J. E. ks. Arcybiskup Ropp, J. E. biskup polowy ks. Gall w otoczeniu duchowieństwa.

Następnie członkowie rządu z prezesem Rady Ministrów p. Aleksandrem Skrzyńskim na czele, min. spraw wewn. Raczkiewicz, min. wyznań religijnych i ośw. publ. Stanisławem Grabskim, min. rol. Radwanem, członkowie Sejmu i Senatu, p. marszałek Senatu Wojciech Trąmpczyński, generałowie, przedstawiciele niemal wszystkich organizacyj społecznych, zgrupowanych w Zjednoczenie Polskich Stowarzyszeń ze sztandarami.

Sala Rady miejskiej była doszczętnie wypełniona publicznością. Za stołem prezydjalnym zasiedli prezes Rady miejskiej miasta Warszawy, senator Baliński, prezydent miasta inż. Jabłoński, generał Suszyński, Konarzewski i inni. Akademję otworzył prezes Rady miejskiej senator Baliński, składając Ojcu św. hołd z okazji czwartej rocznicy koronacji i rocznicy Roku Świętego.

Mówca zaznaczył, że osoba Ojca św. dla katolickiej Polski jest tem bardziej bliska, iż obecna Głowa Kościoła w czasie zmagania się i walki o niepodległość był przedstawicielem Stolicy Apostolskiej w naszej ojczyźnie.

Przemówienie zakończył mowca wzniesieniem okrzyku na cześć Ojca św., który trzykrotnie z entuzjazmem powtórzono.

Po odegraniu przez orkiestrę hymnu papieskiego i Boże coś Polskę prof. Henryk Mościcki wygłosił interesującą prelekcję na temat: „Polska, jako bojowniczka cywilizacji chrześcijańskiej“, poczem chór odśpiewał „Tu es Petrus“. Następnie zabrał głos prof. uniwersytetu warszawskiego ks. prałat Antoni Szlagowski, który wygłosił referat p. t. „Pius XI a Polska“. W pięknych słowach prelegent skreślił stosunek, w jakim Ojciec św. pozostawał i pozostaje do naszego kraju.

Po wykonaniu pieśni Moniuszki „Chwała Tobie Boże“ i po śpiewie solowym p. Antoniego Gołębiowskiego orkiestra zakończyła uroczystość odegraniem poloneza Chopina.

* * *

Z powodu czwartej rocznicy konsekracji Papieża Piusa XI., Prezydent Wojciechowski wysłał do Watykanu następującą depeszę:

> Rocznica koronacji Waszej Świątobliwości, która w sercach polskich wskrzesza wspomnienia specjalnego przywiązania do Waszej dostojnej Osoby, nastręcza mi szczęśliwą sposobność wyrazić raz jeszcze Waszej Świątobliwości najgorętsze me życzenia, jakie wraz z narodem polskim nie przestaję żywić dla Waszej Świątobliwości i zapewnić Ją o moich uczuciach synowskiego oddania.

W odpowiedzi na to p. Prezydent otrzymał depeszę następującą:

> Z żywem zadowoleniem przyjęliśmy życzenia złożonej z okazji 4-letniej rocznicy koronacji. Dziękując z całego serca za dowód synowskiej czci, przesyłamy w zamian wyrazy naszej ojcowskiej życzliwości i błogosławieństwa Apostolskiego.

Podpisano: **Pius XI.**

Bojaźń Boża.

(Z dziedziny wychowania).

Nieraz żali się ojciec lub matka na swe dzieci: „Nic mnie się nie boją“, to znaczy, robią co im się podoba, a słowo ojca i matki za nic sobie mają. Jeżeli źle jest, gdy dzieci ojca i matki się nie boją, to stokroć gorzej jest, gdy się Boga nie boją. Człowiek, którzy się Boga nie boi, odważy się na wszystko złe.

Bojaźń Bożą należy zaszczepiać w serce dziecka od pierwszych lat życia, bo dziecko wychowane bez bojaźni Bożej, bojaźni tej już nie nabędzie w późniejszem życiu. Aby dziecko wzrastało w bojaźni Bożej,

powinno P. Boga poznawać, pokochać go i bać się Go obrazić.

Jak się tego nauczy? Nauczy się przedewszystkiem wtedy, gdy rodzice sami będą bogobojni.

P. Jezus powiedział: „W tych rzeczach, które są ojca mojego, potrzeba, abym był“. Temi słowy chciał wyrazić: „Gdzie się rozchodzi o chwałę Bożą, tam mnie nie może braknąć“.

To samo muszą o sobie powiedzieć rodzice. Jeżeli się rozchodzi o bogobojność dzieci, niczego nie mogą zaniedbać. Sami więc powinni przykładnie odmawiać pacierz, dbać o zachowanie postu, niedziele po chrześcijańsku święcić, obowiązek słuchania Mszy św. w niedziele i święta skrupulatnie spełniać, spowiedź odprawiać i Komunję św. przyjmować nietylko na Wielkanoc, ale częściej jeszcze. Bo na nic nie przydałoby się dzieci do pacierza, do kościoła, do spowiedzi napędzać, gdyby się rodzice w tych sprawach sami zaniedbywali.

Opowiadał mi pewien zacny pan, że w domu jego ojca obchodzono święta uroczyste, np. Boże Narodzenie i Wielkanoc z wielkiem przejęciem. Kilka tygodni przedtem już się do nich sposobiono: dom oczyszczono, coś lepszego do jedzenia zachowano, poszczono, o świętach często wspominano. To też dzieci z przejęciem świąt oczekiwały, a gdy te nadeszły, zdawało się, że one całkiem do innych niepodobne: takie uroczyste, święte, pogodne. „Czułem się wtedy — mówił mi ten pan — jakby do nieba przeniesiony i zdawało mi się, że Chrystusa Pana narodzonego czy zmartwychwstałego czuję przy sobie i nieledwie go dotykam“.

Kto w takim otoczeniu i atmosferze wzrasta, serce jego napełni się bojaźnią Bożą, która z niego nie uleci nigdy. Rodzice przeminą, świat się zmieni. inni się zepsują, ale dziecko w bojaźni Bożej wychowane, bogobojnem pozostanie zawsze.

Gdy dziecko przyjdzie do używania rozumu, powinno słyszeć opowiadania o raju, o grzechu pierwszych rodziców i o karze, jaka ich spotkała; o aniołach dobrych i złych, o piekle, gdzie źli aniołowie i źli ludzie cierpią wieczne męki. Dzieci piekłem nie trzeba straszyć, ale wiedzieć mają, że Bóg jest dobrym ojcem, dlatego trzeba go kochać: słuchać, bo dla nieposłusznych przygotowane jest piekło.

„Bojaźń Pańska, początkiem mądrości“ — są to słowa Pisma św. Bojaźń Pańska, to największy majątek, który rodzice dzieciom przekazać mogą.

P. Zarzycki.

Nowy Archiprezbyter-Infułat
kościoła Najśw. Marji Panny w Krakowie.

Dnia 6 lutego b. r. Książę-Arcybiskup krakowski instytuował Archiprezbiterem - Infułatem kościoła N. Marji Panny ks. Józefa Kulinowskiego, św. Teologji Doktora, a lat przeszło 22 prałata-proboszcza Kollegjaty św. Florjana na Kleparzu.

Kościół Marjacki jest kościołem w całem tego słowa znaczeniu: krakowskim; kiedy katedra na Wawelu należy do całej Polski, to w kościele Panny Marji nietylko parafjanin tej świątyni (ten przedewszystkiem), ale nawet każdy mieszkaniec Krakowa, czuje się, jak w swoim kościele. To też było ogólne zainteresowanie się tem, kto po zgonie ś. p. ks. prałata Wądolnego obejmie rządy parafji marjackiej i ster tego Domu Bożego, co tak często czasu różnych uroczystości religijnych i narodowych otwiera gościnnie swe podwoje przybyłym i z Krakowa i z Polski i z zagranicy. Zaczem, kiedy we wrześniu r. z. rozeszła się wieść, że Książę-Biskup krakowski za-



proponował godność Archiprezbitera ks. Józefowi Kulinowskiemu, myśl ta spotkała się z ogólną radością i uznaniem, opartem na całej dotychczasowej działalności zasłużonego proboszcza święto-florjańskiego. Lat temu 22 w dość trudnych okolicznościach obejmował on rządy parafji kleparskiej: poprzednik jego, znany w całej Polsce przewodnik drużyn pątniczych do Rzymu, ks. prałat Smoczyński, zaraz po objęciu probostwa zabrał się do rozszerzenia i odnowienia kościoła, nie przeczuwając, że po dwóch latach śmierć w połowie dzieła go zabierze, następca jego wszedł więc w las trudności, z których nie tylko szczęśliwie wybrnął, ale sprawę może nawet ponad zamiary swego poprzednika poprowadził. Oto wystawił nowy dom dla wikarjuszów i służby kościelnej, stalle kapituły kollegiaty pięknie i umiejętnie dał odnowić, dzwony zabrane przez Austrjaków, nowymi zastąpił, że wymienimy jeno ważniejsze jego prace. A jeżeli w parafji kleparskiej łączność jej owieczek z kościołem

i jego pasterzem jest silniejsza, niż po wielu innych parafjach miejskich, to w utrwaleniu jej była niemała zasługa ustępującego jej proboszcza.

Dobry pasterz zna owce swoje, więc też ks. Kulinowski starał się poznać swych parafjan jużto przez towarzyskie z nimi stosunki, jużto przez czynny udział i w Konferencji kleparskiej Towarzystwa św. Wincentego à Paulo i od lat dziewięciu w Komitecie opieki nad ubogimi swej parafji. Mimo tych licznych zajęć i pracy w Kurji arcybiskupiej, której jest radcą-referentem, oraz egzaminatorem synodalnym kandydatów na probostwa, ma jeszcze czas na pracę trzydziestoletnią w Arcybractwie Miłosierdzia i Banku Pobożnego, gdzie już rok trzeci pożytecznie przewodniczy.

Jeżeli kleparzanom przykro, że tracą swego proboszcza, to łatwo jest zrozumiałą radość owieczek pierwszej parafji miejskiej, że takiego Pasterza dostają. Dochody kościoła Marjackiego wskutek wojny wielce stopniały, kler w porównaniu z tem, co było niespełna temu pół wieku, mniejszy więcej niż o połowę; nawet niemasz onych dziadków poważnych, co dawniej w czerwonych na święto płaszczach pełnili służbę kościelną; rwie się powoli tradycja tak piękna i droga; niechże więc nowy Archiprezbiter tą gorliwością, którą podtrzymywał blisko ćwierć wieku splendor starożytnej kollegiaty kleparskiej, otoczy obecnie główną świątynię krakowską. Tego Mu w dniu instalacji życzymy serdecznie: ad multos annos!

Czyś już dał na głodnych?

(Papież Innocenty o jałmużnie).

Mamy dawać jałmużnę nie z kłopotem, ale z weselem, nie z omieszkaniem, ale z prędkością, tak jak Apostoł naucza. Daj każdy to, coś umyślił w sercu, nie z zasmuceniem, ani z przymuszeniem, bo wesołego dawcę miłuje Pan Bóg; a dwakroć daje, kto rychło daje i przetoż nie odwłócz dobrego uczynku, bo nadzieja z odwłoką trapi duszę. Nie trapże serca ubogiego i temu, który nędzę cierpi, datku nie odkładaj. Przed śmiercią, mówi Pismo św., czyń dobrze przyjacielowi twemu, a wedle przemożenia twego ściągaj ku niemu rękę twoją, aby tobie dzień dobry i czas nie upłynął, żebyś dobrej cząstki twej nie utracił. Przetoż bez odwłoki czyń dobrze, gdy możesz, bo podobno, gdy będziesz chciał, nie będziesz mógł, a drugi w dobrach twoich zbytkować będzie. Przetoż dobrego uczynku, któryś umyślił, nie odkładaj, bo od poranku do wieczora czas się odmieni, a serce twe na inszą stronę udać się może. Nie poruczaj dobrych uczynków testamentem potomkowi swemu, bo za to nietylko zapłaty, ale i chwały od niego nie odniesiesz. Jałmużna, którą się czystem sercem, dobrem sumieniem i wiarą niezmyśloną daje, czyni nadzieję wielką u Najwyższego i jest lekarstwem na wszelkie duszne niebezpieczeństwo.

Czytanie wielkopostne.

Arcybractwo Męki Pańskiej w Polsce.

Licznie zbierał się dawniej Kraków w kościele Franciszkańskim na nabożeństwa piątkowe Wielkiego Postu. Wszystkich, nawet najwybitniejszych miasta, pociągał nietylko sam dzień, poświęcony Męce Pańskiej, lecz szczególnie rzewne obrzędy, towarzyszące nabożeństwu.

Wiernych, wchodzących do kaplicy, witają słowami „memento mori“ mężczyźni z zakrytą głową, odziani w czarne kapy, trzymający w ręku laski z trupiemi głowami. Po Komplecie, która stanowi początek nabożeństwa, następują rzewne, odprawiane wraz z ludem, błagalne śpiewy, krótki rachunek sumienia i smutne, miarowe odmawianie psalmów pokutnych, podczas gdy, odziani w czarne habity, członkowie bractwa klęczą z rozkrzyżowanemi rękoma lub leżą krzyżem. Po kazaniu chór opiewa Mękę Pańską, a lud znowu — w przerwach — boleści Matki Bożej. Nabożeństwo kończy się procesją, na czele której idą bracia w kapach, śpiewając naprzemian z chórem starą a bolesną pieśń „Stabat Mater Dolorosa“, poczem następuje błogosławieństwo Najśw. Sakramentu i wierni w pokutnym nastroju wracają do swych domów.

Już kilka wieków odprawia się to nabożeństwo w ten sposób. Początek dał mu biskup krakowski ks. Marcin Szyszkowski. Dzielny ten pasterz wszelkich używał środów, aby ludzi, którzy pod wpływem „nowinek religijnych“ zobojętnieli dla wiary, albo nawet od niej odstąpili, utwierdzić w prawdziwej wierze i przywrócić na łono Kościoła katolickiego. W tym tedy kierunku wiele działał piórem i słowem, budował szkoły, wznosił kościoły i klasztory, zasilał szpitale, wspomagał materjalnie uczącą się młodzież, wogóle czynnym był na wielu polach. Aby zaś tem skuteczniej rozbudzić pobożność i życie chrześcijańskie, założył bractwo Męki Pańskiej. W roku 1576 spalił się wielki dwunawowy kościół Franciszkański w Krakowie, a biskup, chcąc pomóc klasztorowi, odbudował jedną nawę i stworzył z niej kaplicę dla założonego przez siebie bractwa, które już od samego początku cieszyło się wielką popularnością. W poczet jego członków zapisują się królowie Zygmunt III., Władysław IV., Jan Kazimierz i odziani w czarne kapy biorą udział w publicznych procesjach brackich, zaszczycają swą obecnością zgromadzenia brackie biskupi krakowscy: Szyszkowski, Zadzik, Gembicki, a mieszczanie krakowscy ubiegają się o zaszczyt pełnienia obowiązków pisarzów bractwa.

Wstępujący do tego bractwa przyrzeka, że będzie rozpamiętywał gorzką Mękę Jezusa i boleści Najśw. Matki Jego, obiecuje posłuszeństwo dla Kościoła św., dla biskupów, postanawia pokutą oczyszczać duszę, a wszystko spełniać z miłości Boga i bliźniego. Nadto jest obowiązkiem członka „niezgodnych jednać, pokój z nieprzyja-

cioły i z cudzymi czynić, heretyków i niemiernych nawracać, nieumiejętnych nauczać, ubogich jałmużnami opatrywać, albo pociechą jaką i radą cieszyć“.

Opieka nad więźniami, których los dawniej był ciężki, była również zadaniem bractwa. Starsi bractwa byli obowiązani nawiedzać wszystkich więźniów „i naprzód omywszy i ochędożywszy wszystkie i dawszy, jeśliby kto tego potrzebował, koszulę nową, albo suknię, przywieść wszystkich do spowiedzi, do skruchy i do Stołu Pańskiego“. Król Władysław IV. nadał bractwu przywilej uwalniania w Wielki Piątek więźniów takich, względem których była nadzieja, „że i Bogu i ludziom i sobie mogliby być jeszcze pożyteczni“. To wyzwalanie więźniów było połączone z pewnemi ceremonjami, które szczególnie w Wielki Tydzień odbywały się uroczyście: więźniów sprowadzano na ratusz i przygotowywano do spowiedzi; w Wielki Czwartek więźniowie, odziani w szaty, staraniem bractwa sprawione, na ratuszu krakowskim w obecności rajców miejskich przystępowali do Stołu Pańskiego: po nabożeństwie zasiadali do skromnej uczty, a bracia usługiwali im. Następnie umywano im nogi, a gdy pisarz bracki odczytał nazwiska tych, których za staraniem bractwa obdarzono wolnością, burmistrz pocałunkiem w czoło przywracał im cześć obywatelską. Potem uwolnieni szli w procesji ze świecami w ręku do kościoła Franciszkańskiego, gdzie przed ołtarzem Matki Bożej Bolesnej leżeli krzyżem, a wysłuchawszy kazania wracali wolni do domów.

Nie zapominało też bractwo o dobru Rzeczypospolitej. W ciężkich zwłaszcza czasach urządzało nabożeństwa, procesje, prosząc o pomyślność dla narodu. Pamiętną zwłaszcza była procesja, którą bractwo urządziło w r. 1673 do Grodziska, gdzie żyła błog. Salomea „na intencję Królestwa Polskiego, aby je Pan Bóg za przyczyną Tej świętej od Turka, nieprzyjaciela Krzyża św., zawarować i obronić raczył“.

Jak wogóle nabożeństwo do Męki Pańskiej, a zwłaszcza „Gorzkie Żale“, było ulubione w dawnej Polsce, tak i to bractwo cieszyło się wielkiem wzięciem, zwłaszcza w kościołach franciszkańskich. A dziś patrząc na te obrzędy, które z ubiegłych wieków pochodzą, widzimy, z jakimto duchem pokuty obchodzono dawniej u nas Wielki Post, który nasi przodkowie uważali za czas modlitwy i umartwienia, zostawiając nam piękny, godny naśladowania przykład. **A. K.**

Z HUMORU.

— Po ile te jaja?

— Po 16 groszy, nadbite po 8 gr.

— To mi proszę nadbić dziesięć jaj.

MARJA CZESKA - MĄCZYŃSKA.

21

DYMY.

Powieść z życia ludu.

W tej chwili z za chmur wyłoniło się bystre, wiosenne słońce, fala blasku zalała świat, wybiysnął błękit i nagle lunęła struga deszczu, leciał ukosem i zdał się falą płynnego złota, skrzył, mienił się, niósł życie!

— Jak cudownie!

Wywiało się Sulimirskiemu.

Bryś spojrzał na niego z ukosa, podnosząc kaptur swojej peleryny.

— Żeby was jeno ta cudowność nie bardzo zmoczyła.

— A niech tam...

— Rozchulało się.... Ano pójdę do pana zarządcy zameldować, dworska łąka pod wodą tyż, a chłopskie żyto ino, ino... Skoczcie do chałupy, bo czasem to coś stoi jako ta sosna i runie we mgnieniu.

— Brzeg wysoki.

— Zawdy zboże, jak macie, to lepiej na strych dać a bydło na góreczkę wygonić.

Sulimirski się roześmiał beztroskliwie:

— Mąka się już dawno skończyła, a cóż dopiero zboże, dawno już Aniela kupuje.

— Ano to i nie zamoknie.

Rozeszli się, Bryś w stronę dworu skręcił, Sulimirski ku chałupom szedł.

Coś z tej słonecznej energji, z rozradowania wiosennego miał w sobie, przypominała mu się piosenka dawno śpiewana i nucił ją teraz pełnią swego młodego głosu, jakgdyby opanować pragnął szum strumienia.

„Pojedziemy na łów, na łów,
Towarzyszu mój!
Na łów, na łów, na łowy,
Do zielonej dąbrowy,
Towarzyszu mój!

Aż tam biegnie zając, zając,
Towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą,
Niech zająca pochwycą,
Towarzyszu mój!“

Nagle urwał, spotkał spojrzenie utkwionych w siebie oczu, złe, ponure, patrzyły mu w twarz wyzywająco.

— A ten czego chce? — przemknęło przez myśl Sulimirskiemu i oglądnął się bezwiednie, pragnąc zapamiętać tę obcą twarz.

Tak przemija chwała świata.

(Wspomnienie z podróży).

— Tak przemija chwała świata — wybiegały na usta słowa, gdy chodziłem naokoło opustoszałego *Hofburgu*, chcąc go sobie dobrze wbić w pamięć, i gdy kolejno zatrzymałem się na niedużym, czworobocznym placu — *Josephsplatz*.

W środku placu wznosi się pomnik. Jakaś postać na koniu. Zbliżam się do niej, badam jej grube rysy, jej ubiór i konia, spokojnie stojącego na postumencie. Mało życia w tym rumaku i mało życia w jeźdźcu.

Któżby to był?

Czytam napis.

Ach... to on... on...

Józef II!

Nerw sympatyczny doznał pchnięcia, w duszy zakotłowało, przez całą mą istotę przeszedł, jak iskra elektryczna, przykry prąd niesmaku i odrazy.

Oni go uwielbiają, pomniki mu stawiają i za wzór pokoleniom kładą, jego, co dla każdego polaka jest, jak zgrzyt, jak wężowy odór, jak cuchnienie zatrutej, zgniłej studni! — pomyślałem.

Wpatrzyłem się w jego duży łeb i wezbrał we mnie siny gniew na niego, a z nim razem na cały ród, który go wydał.

Józef II!

Ten pusty plac jest tak dobrze dostrojony do jego pustej głowy! Ten czworobok bez życia to jakby symbol jego mózgownicy, usiłującej bujne i tyle dziedzin zamykające życie w państwie ująć w czworobok habsbursko-germańskiej myśli! Po co ten pomnik tu? Józef II i Polska! Wszak to on, on! Ach, jakże się wszystko dziwnie plecie! My byliśmy przez półtora wieku niczem, helotami, bitymi, więzionymi, z którymi nikt na świecie się nie liczył, a on! — a oni panowali tu! wielcy i sławni! Trzęśli światem! Dziś oni niczem! zerem! A my? My możemy być wielcy... Byleśmy jeno chcieli. Oni, chociażby chcieli, już nie mogą. Już przepadło na zawsze.

Tak przemija chwała świata.

Idę dalej...

Wchodzę na dziedzińce. Patrzę, oglądam, badam. Widzę to wszystko pierwszy raz, a zdaje mi się, żem już gdzieś, kiedyś to widział... i czuł... Tak, czuł! Bo przecież stąd wyciągnęła się dłoń po — nieswoje, po cudzą właść! I nazwało się tę właść Galicją! To tu! te bramy, te dziedzińce, te okna, te posągi, te place!

Chodźmy dalej...

Neue Hofburg!

Przed nim ogromny *Heldenplatz*.

Na placu dwa posągi! Eugenjusz, książę sabaudzki, i arcyksiążę Karol, obaj na koniu. Obaj rzeczywiści bohaterowie i genjalni wodzowie. Jeden to jedyny godny przeciwnik Napoleona, drugi — pogromca turków.

Pomniki te ufundował, o czem zresztą świadczy napis na nich, cesarz Franciszek Józef I,

---

A tamten też za nim głowę odwrócił i raz jeszcze zbiegli się oczyma.

Sulimirski zapamiętał twarz młodą, junacką, smagłą, która kupiła się w dziwnym wyrazie, krzepła w nienawiści, z ostro zarysowaną linją ust i szeroką blizną na lewej skroni.

Młody góral ręce w boki wparł, nogi szeroko rozstawił i patrzył, a te zawistne, mściwe źrenice zgasiły nagle radość w Sulimirskim.

Za co?

Dlaczego?

Tamten śliną przez zęby cyknął w ślad za nim.

W Sulimirskim zawrzała krew, ale się opanował, odwrócił i szybko swoją drogą szedł, a tamten też ku chałupom skręcił, mrucząc półgłosem:

— Cię, pon! Czarci go przynieśli, Bóg wie skąd, Janielcin kawaler. Matka do dworu jendora zaniosła, trza było? Przyszedł obieżyświat jeden i miejsce djabli wzięli, a jendyka tyż.

Józek Górny potężną rękę w pięść zacisnął:

— Ano juści, pon za ponem ciągnie, zwąchali się i już. Chuderlawiec taki. Poczkaj, będziesz ty miał co pilnować, jak ci Józek Górny zacznie pomagać w rewirze. Wylecisz, o wylecisz, psiaparo.

A od strumienia przyniosło znowu refren pieśni:

„A teraz się dzielmy, dzielmy,
Towarzyszu mój!
Tobie zając i sarna,
A mnie soból i panna,
Towarzyszu mój!“

Resztę wchłonął wody szum...

Złośliwy uśmiech ściągnął suchą twarz Józka Górnego:

— Śpiwaj se śpiwaj, przybłędo, nie ostoisz się u nas, ja w tem.

W młodej piersi górala ożyło coś z krwi dawnych „harnasiów“ *), rozdęły się nozdrza i krwawo rozbłysnęły źrenice.

— — — — — — —

Sulimirski do chaty wszedł, zdawała się dygotać od huku, drżeć wszystkiemi bierwionami, ukosem słońca promień wpadał i słał się jaskrawą smugą na sosnowej podłodze. Deszcz ustał tak nagle, jak przyszedł, przewalały się po niebie kotłowiska chmur ciężkich, zimowych, deszczem, czy śniegiem brzemiennych.

— Ale ci mnie zlało! (C. d. n.)

*) Harnaś = zbójnik.

wielbiciel żołnierskiego talentu obu książąt. Temu samemu cesarzowi zawdzięcza swe powstanie *Neue Hofburg*.

Jest to dzieło, imponujące przedewszystkiem rozmiarami. Jeżeli, mówiąc o katedrze, podkreślaliśmy, jako jej wadę, zaciśnięcie jej kształtów w obrożę najbliższych domów i niemożność widzenia jej z dalszej perspektywy, to *Neue Hofburg* ma tej perspektywy poddostatkiem. Można go objąć wzrokiem z bardzo daleka, bo *Heldenplatz* jest ogromny. I stwierdzić trzeba, że oglądany zdaleka robi nowy zamek nierównie większe wrażenie, niż gdy się go ma przed sobą blisko. Im dalej się od niego odchodzi, tem on się staje większy.

Na placu bawią się dzieci, jak wróbliki na piasku. W pobliżu rozmawiają ich piastunki. Przechodzi jakaś pani, czarno ubrana, nakryta parasolem i siada na ławce. Skwar. Mocno przypieka południowe słońce. Pod jego żarem unosi się wgórę pył i zalewa wszystko naokół. Całe mgły, całe tumany pyłu unoszą się w powietrzu. Opadają na ubranie, wchodzą do oczu i ust. Wywołują pragnienie. Chce się gwałtownie pić. Im dalej, tem tumany większe. Nad zamkiem jest ich już tyle, że w uścisku ich zaciemniają się jego kontury. Zamek wprost zlewa się z nimi i robi się bliski — nieskończoności.

Przechodzi ktoś mimo, zdaje się, prosty robotnik.

Ciekawy, zaczepiam go.

— Panie — rzucam mu pytanie — proszę mi pokazać, w której stronie zamku miał Franciszek Józef I swoje mieszkanie?

— Tutaj, w tych oknach — odpowiedział, wskazując ręką.

— Wspaniały pałac, nieprawdaż? Było w nim gdzie zamieszkać swobodnie.

— O tak, istotnie.

— Niech mi pan powie szczerze, czy wy, wiedeńczycy, żałujecie Habsburgów, którym przecież miasto wasze ma bardzo wiele do zawdzięczenia?

— Tak, to prawda, ale to za nasze pieniądze — odpowiedział. — We wszystkich tych oknach mieszkała cała armja urzędników i dworaków, którzy nic nie robili, a których musiało się — *futrować* — *füttern!* Lepiej, że jest tak, jak jest.

Opinja tego człowieka jest jednak opinją tylko pewnych kół wiedeńskich. Są w Wiedniu ludzie, którzy Habsburgów szczerze żałują i litują się nad ich sromotnym upadkiem. Bo jednak, mimo wszystko, padał z nich na Wiedeń jakiś blask. W każdym razie historja Wiednia w ciągu całych stuleci splotła się najściślej z Habsburgami. Tego za jednym zamachem zniweczyć się nie da.

Stanisław Zagórzański.

Lekarz do eleganckiej pacjentki:
— Moja rada na te dolegliwości...?
1) niech się pani ubierze, 2) niech się pani obuje.

Z życia Polaków na Dalekim Wschodzie.

Polskiemu stanowi posiadania i katolicyzmowi grozi nieopisana strata na Dalekim Wschodzie, o ile Rząd polski i społeczeństwo nie zainteresuje się i nie poda pomocy tym instytucjom kulturalno-oświatowym, które od 15 lat niosą ciężką służbę w obronie wiary i polskości, a którym obecnie grozi likwidacja z powodu ciężkiego kryzysu materjalnego, jaki kolonja polska przeżywa.

Przeważna część żywiołu polskiego na Dalekim Wschodzie grupuje się w mieście Charbinie, (dwa razy większe od Krakowa) w półn. Mandżurji, który jest ośrodkiem handlowym trzech prowincyj oraz siedzibą zarządu kolei Wschodnio-Chińskiej. Kolonja polska dała dowód ogromnego przywiązania do swej wiary i języka, wzniósłszy w Charbinie dwa kościoły katolickie, w osadzie Mandżurja kościół oraz dom parafjalny dla pomieszczenia plebanji, szkoły i bibljoteki parafjalnej, kościół w Chajlarze oraz przygotowując budowę kościoła katolickiego w osadzie obok stacji Imianpo. Kolonja polska na Dalekim Wschodzie, licząca dzisiaj około 4 tysięcy głów, obrała za ośrodek życia kulturalno-społecznego Charbin i wybudowała w dziesięcioleciu między r. 1909 a 1919 własny gmach jednopiętrowy na gruncie parafjalnym dla gimnazjum humanistycznego 8-mio klasowego im. H. Sienkiewicza, nadto w innej części miasta dwupiętrowy budynek dla stowarzyszenia społecznego p. n.: „Gospoda Polska“, w którym mają siedzibę: szkoła powszechna im. Dra Łazowskiego, bibljoteka i czytelnia, biura i mieszkania delegata Rzeczypospolitej Polskiej na Chiny oraz konsula polskiego, dalej sala teatralna. Tu skupia się życie organizacyj polskich jak: „Charbińskiego Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża“, „Związku Młodzieży Polskiej“, „Koła Miłośników Sceny Polskiej“ i wiele innych.

Jedynem pismem polskiem, które utrzymuje łączność wśród rozrzuconych na niezmierzonych obszarach Dalekiego Wschodu rzesz polskich, jest wychodzący w Charbinie od r. 1922 nakładem ks. proboszcza Władysława Ostrowskiego, a redagowany przez inż. Kazimierza Grochowskiego „Tygodnik Polski“. Pismo to dochodzi do rąk Polaków, zamieszkałych w Japonji, Chinach, wyspach Filipińskich, na wyspie Sachalin, w Mongolji. Dochodzi i do Polski, informując społeczeństwo o sprawach Dalekiego Wschodu, nawołując zwłaszcza sfery handlowo-przemysłowe do odzyskania utraconych przez wojnę rynków, o które tak skwapliwie dobija się konkurencja zagraniczna wszystkich wielkich państw kolonjalnych, a ostatnio Niemiec i Czech.

Zwrot w położeniu ekonomicznem kolonij polskich zaszedł po objęciu zarządu kolei Wschodnio-Chińskiej przez władze sowieckie na podstawie specjalnej umowy między Rosją i Chinami. Kolej Wschodnio-Chińska, będąca największem przedsiębiorstwem przemysłowem, które

dawało zajęcie większej części członków kolonji polskiej, miała w gronie swoich pracowników, Polaków na najwyższych stanowiskach, poczynając od wicedyrektora, a sokńczywszy na najmniejszych, jak drobna służba kolejowa i robotnicy warsztatów. Pracownicy ci mogli dawać datki na kościoły, mogli płacić wkładki do stowarzyszenia „Gospoda Polska“, mogli opłacać prenumeratę „Tygodnika Polskiego“ lub wnosić wpis za naukę dzieci w gimnazjum charbińskiem. Na podstawie dekretu zarządu kolei wszyscy obcokrajowcy pracujący na kolei winni byli od dnia 1 czerwca 1925 wziąć paszporty chińskie lub sowieckie, w przeciwnym razie mieli być zwolnieni. Ponieważ wzięcie paszportu chińskiego czy sowieckiego pociągało za sobą przyjęcie poddaństwa, wykluczało zatem od uzyskania poddaństwa polskiego i powrotu do Polski, o którym wszyscy ci ludzie marzyli. Wszyscy zatem kolejarze stracili z dniem 1-go czerwca 1925 r. posady i powrócili we wrześniu ub. r. w liczbie około 500 osób do Polski. Ci, którzy pozostali w Charbinie lub na Dalekim Wschodzie, byli to ludzie biedni, przeważnie wyrobnicy z kraju Nadamurskiego, Białorusini, osiadli tam od czasów prześladowań religijnych przez rząd carski na Białorusi. Pozatem jest tam trochę inteligencji, pracującej w instytucjach polskich i młodzieży, która ukończyła zakłady średnie rosyjskie, a nie posiada środków na powrót do Polski. Ludzie ci nie są w stanie utrzymać tych licznych zakładów polskich i tak gimnazjum polskiemu, jedynemu zakładowi średniemu na Dalekim Wschodzie, jak i dziennikowi polskiemu „Tygodnik Polski“ grozi zamknięcie, o ile nie znajdą się ludzie dobrej woli wśród społeczeństwa polskiego, którzy zechcą przyjść z pomocą. Gimnazjum i dwie szkoły powszechne ratują przeszło 250 dzieci od rysifikacji, wychowują je w zasadach wiary i w umiłowaniu swojej religji i polskości. Dowodem są liczni wychowankowie miejscowego seminarjum małego, uczniowie gimnazjum, dowodem ci, którzy spieszą po ukończeniu gimnazjum do instytutu misyjnego w Lublinie, aby kształcić się na przyszłych pionierów katolicyzmu na Dalekim Wschodzie.

Społeczeństwo polskie musi zatem ratować te dzieci, które pozbawione środowiska, jakiem jest szkoła polska i kościół, pozbawione jedynego słowa polskiego, które im niesie „Tygodnik Polski“, będą wydane na łup licznych szkół sekt protestanckich, które ciągną rodziców do swoich klubów różnemi obietnicami lub też dostaną się do szkoły sowieckiej. Znalezienie tylko 200—300 prenumeratorów w Polsce, którzyby mogli przesłać kwotę 10 złotych na prenumeratę roczną „Tygodnika Polskiego“, pozwoliłoby temu pismu na dalsze życie i zwolniłoby właściciela gimnazjum oraz wydawcę od tej ciężkiej troski o los tego dziennika, a dałoby możność użycia całej energji na ratowanie tegoż gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza.

Adres dla przesłania prenumeraty na „Tygodnik Polski“: Chiny, Manchuria, Harbin, R. Catholic Church, Polish Journal „Tygodnik Polski“, Aleksander Eysymontt.

Tadeusz Szukiewicz.

(Przyp. Red.: P. T. Szukiewicz bawił pięć lat w Charbinie).



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Warszawa.

Dnia 14-go lutego br obchodziliśmy w kościele św. Jacka podniosłą uroczystość poświęcenia obrazu św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Na zebraniu styczniowem III. Zakonu św. Dominika senjorzy p. Mróz i p. Riegel poruszyli pierwsi projekt umieszczenia wizerunku nowej Świętej na ołtarzu Matki Boskiej Dobrej Rady. Przy poparciu i mądrych wskazówkach promotora, Ks. kan. Dra Kantaka wystarano się rychło o obraz, poczyniono małe przeróbki na ołtarzu i już 14-go lutego Ks. Dr Kantak dokonał poświęcenia obrazu. Po dokonaniu aktu poświęcenia odprawiono uroczystą wotywę z kazaniem Ks. Kantaka o św. Teresie.

Kazanie na sumie było również poświęcone św. Teresie. Poświęcony obraz będzie tylko chwilowo służył celom nabożnym. Po zebraniu odpowiedniej kwoty pieniężnej umieszczony zostanie w jednym z ołtarzy wielki, olejno malowany obraz świętego kwiatka Karmelu. **U.**

„JAK ZA DOBRYCH CZASÓW“.

Jędrzejów.

Ogólnie dziś narzekają ludzie na ciężkie czasy. Tysiące bezrobotnych przymiera głodem, bieda i nędza zagląda do wszystkich zakątków naszego kraju. Ale są jeszcze w Polsce ludzie, którym dobrze się dzieje nawet w obecnych ciężkich czasach. Są nawet miasteczka i miasta, gdzie bawią się ludzie, jak za dobrych czasów, a może nawet i więcej!

Do takich „szczęśliwych“ miast należy Jędrzejów, miasto powiatowe, niedaleko Kielc. Nigdy jeszcze w żadnym karnawale, nie bawił się Jędrzejów tak, jak w bieżącym roku. **Mieścina ta, licząca zaledwie 10 tysięcy mieszkańców,** w tem większa część żydów, **urządziła w tym karnawale coś około 15 publicznych balów!** W każdą sobotę tańczono w obszernej sali straży ogniowej całą noc, nieraz do 10 rano. Sala zawsze była przepełniona tancerzami i tancerkami w najmodniejszych strojach, bufet zawsze był obfity.

Wszystkie instytucje tutejsze nibyto **kulturalne** poczytywały sobie za święty obowiązek balować i tańczyć. Tańczyli więc **strażacy,** kolejarze z wąskotorówki, tańczyli i balowali aż dwa razy **Sokoli,** tańczyli nawet **rzeźnicy,** widać im się dobrze powodzi w tych ciężkich czasach!

A tymczasem w tymże mieście Jędrzejowie setki rodzin bezrobotnych przymiera głodem, dzieci ober-

wane włóczą się po ulicach, kradną, co się da aby nie umrzeć z głodu. **Niema tu szpitala dla chorych, ani ochronki dla biednej opuszczonej dziatwy!...** I nie ma się kto tą nędzą zająć!... Stowarzyszenia kulturalno-oświatowe nie mają poparcia, ale zato tańce i bale udają się znakomicie!

Ponieważ tańczono we wszystkie soboty całą noc, więc też przez cały karnawał nie widać było w kościele ani inteligentów, ani, co smutniejsze, **młodzieży**, która zmęczona tańcami, zasypiała smacznie wtedy, gdy obowiązek nakazuje **wysłuchać Mszy św.**

Czy w ten sposób odbudujemy naszą biedną Polskę? Smutne to bardzo, ale, niestety, prawdziwe!

Obserwator.

Lanckorona.

Dla oddania czci i hołdu Namiestnikowi Chrystusowemu Piusowi XI. z okazji czteroletniej rocznicy Jego rządów na Stolicy Piotrowej, oraz setnej rocznicy śmierci ks. St. Staszica, urządziliśmy wspólną Akademję Papieską i Staszicowską. Poprzedziły ją pięknie odśpiewane kantaty przez dziatwę szkolną, oraz deklamacje. Następnie wygłosili dwa referaty piękne i treściwe, pierwszy: „Ojciec św. Pius XI. a Polska“ — miejscowy katecheta i patron Stowarzyszeń ks. Ludwik Olech, zaś drugi: „Zasługi ks. St. Staszica dla Polski“ — słuchacz Akademji górniczej p. Emil Szwatzkopf, za które słuchacze serdecznie podziękowali. Staraniem miejscowego kierownika szkoły młodzież szkolna odegrała trzy ujmujące sztuczki, z których drobne fundusze przeznaczono na pomnożenie przyborów gabinetu fizykalnego.

Wkońcu przemówili jeszcze w krótkich słowach proboszcz ks. Antoni Rajski i p. Józef Miłoś, dyrektor szkoły, dziękując gościom zebranym za zaszczycenie tak pięknej uroczystości. Na Akademji Papieskiej znaleźli się wszyscy zacniejsi w naszem miasteczku, jak duchowieństwo miejscowe, nauczycielstwo, inspektor szkolny Józef Lorenz, emer. generał p. Edward Szubert, urząd pocztowy, Rada gminy z burmistrzem, policja państwowa i inni goście, zaznaczając swoje przywiązanie synowskie dla Najwyższego Pasterza Piusa XI., który niech nam żyje i rządzi w długie lata.

Uczestnik.

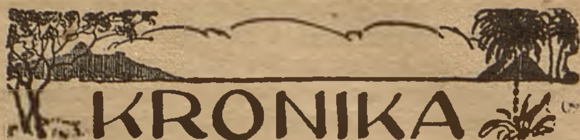


Od Wujaszka otrzymała nasza redakcja w tym tygodniu następujące pismo:

Jestem tak boleśnie wzruszony śmiercią naszego Męczennika, arcybiskupa Cieplaka, że pragnąłbym, aby ks. Redaktor cały numer wypełnił opisami jego życia, jego bohaterstwa i męczeństwa.

W świecie politycznym całej Europy rozmawiają o naszem przyjęciu lub nieprzyjęciu do Ligi Narodów. Nic innego się w ciągu tygodnia wielkiego nie zdarzyło. Otóż, jeżeli chcemy, aby nas wybrano do Rady Ligi, muszą nas uwieńczyć cnoty ś. p. arcybiskupa Cieplaka.

Wujaszek.



28-GO LUTEGO kończy się termin przysyłania opisów pięknych postaci polskich.

AKADEMJA PAPIESKA. Związek Młodzieży Rękodzielniczej i Przemysłowej w Krakowie urządził w niedzielę dnia 21 lutego b. r. popołudniu w sali swej przy ul. Krupniczej l. 29 Akademję Papieską z odczytem ks. Andrasza T. J., popisami orkiestry i chóru.

WYMIANA SWIADECTW UŁAMKOWYCH na obligacje 5% Państwowej Pożyczki konwersyjnej z roku 1924 rozpocznie się niebawem za przedłożeniem tychże w ilości conajmniej na 10 zł, gdyż świadectwa mniejszej wartości umorzone będą dopiero 2 stycznia 1945 roku.

Osoby, którym nie zależy na zrealizowaniu takich świadectw, zechcą ofiarować je na rzecz Komitetu Wykupna Kościoła św. Agnieszki w Krakowie, ul. Bożego Ciała 26, zamieszczając cel przeznaczenia i podpis ofiarującego.

„TOWARZYSTWO OSZCZĘDNOŚCI LUDOWYCH WE LWOWIE“ zawiązało się i rozpoczęło swoja pracę z dniem 15 stycznia 1925. Celem Towarzystwa jest: odrodzenie, rozbudzenie i podtrzymywanie zmysłu oszczędności wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, podejmowanie wszystkich starań i zamierzeń wiodących do rozpowszechnienia i utrwa-
i zamierzań wiodących do rozpowszechnienia i utrwalenia oszczędności, nawiązywanie stosunków z instytucjami przyjmującymi wkłady oszczędnościowe; oddziaływanie na czynniki rządowe i ustawodawcze w kierunku uzyskania odpowiedniego ustawodawstwa chroniącego kapitały oszczędnościowe i ułatwiającego ludności oszczędzania; podniesienie bogactwa i dobrobytu społeczeństwa, przez stworzenie własnych kapitałów, które jedynie umożliwią rozwój gospodarczy i społeczny Polski.

Sądzimy, że rzecz sama znajdzie zrozumienie i uznanie konieczności akcji propagandowej w obecnych warunkach przesilenia pieniężnego, które kraj przechodzi — a tem samem zyska licznych zwolenników, którzy wstąpią do Towarzystwa w charakterze członków.

Zgłoszenia przystąpienia na członków przyjmuje biuro Towarzystwa w Związku Stow. zarobkowych i gospodarczych, Lwów, Jagiellońska L. 1. Biuro wysyła na żądanie statut.

Rozwiązanie łamigłówki

z Nr. 4 „Dzwonu Niedzielnego“.

Poziomo: 1) aktor, 2) Fabel. **Pionowo:** 2) welon, 3) bajka.

Dobrych rozwiązań nadesłano 47. Nagrodę otrzymał **p. Marcin Majer z Krakowa.** („Życiorys własny“ Władysława Berkana).

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.